

2009

na ścianach zapach nostalgii
kreślę stary dom
wszystkie powody by wyważyć drzwi
i siebie

grubą kreską na asfalcie

tutaj nic nie jest oczywiste
niebieskie oczy tracą naturalną barwę
słowo wyciera się jak pumeks
po czym staje się dowodem w sprawie

rozgadane domy po zmroku milkną
autoironia przestaje być auto
a umieranie jest tak przypadkowe
jak zacięcie przy goleniu

smutny park a wokół pochody mgieł

jeśli rozerwać mrok
wyłoni się z okładem na każde rozstanie

spłynie dreszczem
gdy ziemia przestanie przyjmować nostalgie

zepnie noc niewidzialnym szwem
jeśli przebić słowa które w sobie nosi

miłość skrada się od zawietrznej

dawniej byłem zwykłym zjadaczem pragnień
gdy pierwszy raz zacisnęła mi na szyi pętlę
otworzyłem szeroko usta
zacząłem domyślać co niedopowiedziane

później było prościej
wplątywałem ją w siebie by na koniec
otwierać żyły

świty wcierałem w zapomnienie
o zmierzchu zapalałem świeczkę
ostrzyłem noże

wpadałem na nią jak ślepy
bez psa przewodnika co urwał się ze smyczy
za suką

próbowałem wielokrotnie
za każdym razem celniej
silniejsza po kolejnym cięciu
odradzała się w miejscu gdzie ją mordowałem

rysy naszych słów

gdy wspólne dźwięki przesywają noc
wyciskam wszystko
czego nie można wydusić w ciągu dnia
zlewam się z tłem pogaszonych lamp

gubię czas
gdyby spojrzenia miały ostrza
przebilbym nimi mrok

więc rozmawiamy
powinno być prościej powinno łagodzić
a wykręca coraz bardziej

łapią skurcze
jak wszystko co posiadało umiejętność umierania

jasne ślady na zmaconym tle

pęcznią słowa z puentą zgubioną na wstępie
ktoś prawi kazania które wybrać miejsce
więc gipsuję podziurawione myśli

wyciskam się do suchej kartki
rozkładam na wiersze

wyrównana do pierwszego wykrzyknika

kreśląc na szybie prowizoryczne kręgi
układa w głowie jadłospis
równo od lewego do prawego marginesu

toczą się spojrzenia wrośnięte w złotą obręcz
one jak jej jej ciało – dobrze wyćwiczone
odkąd gęste powietrze
i but odciśnięty na ścianie

na wymarcie ludzkich odruchów

uskrzydłone wzbijają się w niebo
tańczą trzymając za ręce
oślepienie świetnie podrobionymi perłami

ktoś czai się w krzakach
dokładnie przymierza wypuszcza kulę
prosto w łeb

zastrzelone marzenia padają
drapiąc paznokciami powietrze

kiedy odnajdą swój wizerunek

pani z doświadczonym bagażem
podwójnym makijażem pod oczami
przelyka gorzką tabletkę
na którą nikt jej nie przygotował

pan w ciasno zawiązanym krawacie
łapie resztki powietrza
luzuje ostatnie dni małżeństwa

chwila gdy spojrzenia spotykają się na szybie
wystarcza im za życie
znają jego refren na pamięć

tylko nocą kurczowo ściskają bilet
do ostatniej stacji do nowego wiersza

księżyc pilnuje beztroskich gwiazd

mrok wbił paznokcie i szarpie na wszystkie strony
przypomina się ilekroć milknie księżyc

otwarty na najbardziej stromą przepaść
uwiązałem pętlę na której zawisła tęsknota
ktoś wykradł niebu gwiazdę

opowiadaj mi każdy ból
bo tylko wtedy życie ma sens
gdy cierpi się we dwoje

droga do domu

zanim się odwrócisz wezmę żyletki
będę ścisnął aż śmierć powie *pas*
następnego dnia deszcz zmyje dowody
ulicę której nigdy nie było
na poźółklej mapie pozoru

nowy świt

kazali żyć
bez pytania wypychając na świat
teraz radź sobie sam

dali w łapę
dowód podobno osobisty
krzyżyk na drogę

jak długo będą ścigać
moje zdanie wielokrotnie przełożone
przez kolano

na drżącą strunę

wyciągam kicz
za każdym razem tak samo usatysfakcjonowany
setkę wierszowaną słowami
by za chwilę kolejne i kolejne strofy
na drugą nogę drugą strunę

poza tym nie ma nic co by było
głodne uwagi

na jedne skrzypce

pętla zawieszona nad ranem
nie pozwala zapomnieć o grzechach
śmiertelnych jak bezimienna miłość

popołudniu tli się iskra
spopielając samotne serca
na świat opada deszcz drzazg
poranione usta milkną

nocą odradza się nowe
nieznane niechciane
bez zahamowań i sumienia

poeci Mołotowa

są gotowi

wziąć sprawy we własne słowa
przybić metaforę jak pieczęć

wyjscie poza granice
podlozyc sie na wstepie

z glową pełną łatwopalnych marzeń
rozerwać na wiersze

nauczeni brać za darmo

idą
wytartymi dzielnicami
pokojowo urodzeni
z węgla i półwiecznej stali

idą
depcząc kwiaty za istnienie
pokojowo nauczeni
być kilofem i kamieniem

idą
ciągnąc gruzy pod butami
pokojowo rozgrzeszeni
przez historię chwiejnej flagi

idą
wznosząc w rękach złoty garniec
pokojowo nagrodzeni
za pogardę

z duchem czasu

progi opery są zbyt strome
dla karła w czarnym podkoszulku
tutaj wymaga się starannie zawiązanych uśmiechów
białych kołnierzyków sztywnych manier

w nowej poezji nie powtarza się słów ani wersów
nie powtarza się słów ani wersów
nie powtarza się marzeń –
nie powtarza się tych samych błędów

anioł na targowisku

przypadkowo zsunął się z nieba
młody niedoświadczony
z poświęcą zamiast aureoli
wpadł między ludzi

zbyt przerażony by trafić z powrotem do domu
zbyt piękny by zostać

myśli zebrane

stwórzmy nas w wierszach
skrytych za wachlarzem rzeczywistości

opiszmy instynktowne ucieczki
jak spojrzenia i nierealną opowieść

powróćmy do słów
które milczeniem zaklinają chwile

pozwólm nam słuchać i kochać
bo i tak spotkamy się w epilogu

wpięknostąpienie

wznieśmy się ku pięknu
w alabastrowy połysk nieoszlifowanych kształtów
ku skalpowanym różom
aniolom o połamanych skrzydłach
co mimo wszystko śnią jak my

patrzmy prosto w oczy
z magią którą przyrzekaliśmy sobie
pierwszego dnia

odkrywam twój brzuch po milimetrze

wieczór powinien rozpinąć się na życzenie
albo zrywać ubrania
zanim zdążę wypowiedzieć

wchodzę
w zapach skóry zgubiony oddech

jeszcze
niecierpliwie wpychane w przestrzeń
języka

o nas bez nas

rozmieniają nas na drobne
kilka groszy o tobie
kilka groszy o mnie
reszty nikt nie wydaje

w rzeźni

ile odciętych słów się przetoczy
przez ślepe myśli
które z nich trafią na półki sklepowe

kartka wciąż milczy
z przystawionym pistoletem
modląc się o wegetariański wiersz

wpół do stracenia

ile razy można się składać
bo rozpadać bez końca
będąc zawieszonym w czerni
która ukochała i nie chce puścić

ile razy trzeba wypływać
by od nowa tonąć bez miary
w próżni o głuchej ciszy

ile razy przychodzi pytać *dla czego*
gdy tak naprawdę odpowiedzi nie ma
na złamanej krawędzi serca

jeśli jesteś daj coś z siebie

gubię się
powiedz jak odnaleźć właściwy koniec
patrzyłeś na ciężkie pięści spadające na żonę
rozpacz i śmierć jej dziecka
niosącego w dłoniach twoje słowo

podaj mi zaklęcie którym zatopiłeś ziemię

później pozostaną tylko one dwie
by choć przez chwilę chłonać czyste powietrze
więc jeśli jesteś zniszcz ten wiersz
bo naprawdę cię nie pojmuję
gubię się

wątek poboczny

1

krzesło nic nam nie powie
ani się nie obrazi
wytracone z równowagi wszystko przemilczy

nie wychyla się
zna swoje miejsce

trzeba zrozumieć gdy uciążliwie skrzypi
nogi już nie tak sprawne
jak za młodzińczych czasów

wiele zniesie
w końcu lepiej mu tutaj
wśród innych krzeseł

2

stół chce być podziwiany
rozsiada się ostentacyjnie rozpychając łokciami

czasem mruczy pod nosem
o złym zachowaniu
cichych igraszkach pod blatem
wtedy czerwieni się i kryguje

bywa samotny

gdy wyraźnie mu czegoś brak

3

szafa jest skrzynią tajemnic
skrytą dla innych przedmiotów
milczy i nasłuchuje

chowa pod kurzem cudze dramaty
ile by dała by się nimi podzielić

jest naszym stróżem – zagadką
ciemną stroną i jasną
kiedy otwarta na innych

nigdy nie zdradzi

PS

udomowione lasy spoglądają ukradkiem
wrosnięte w nasze korzenie
jak w ziemię

gdy jesteś tak odległa

spojrzałaś na mnie i zatrzymała się ziemia
teraz mi ciebie tak mało że okradam wspomnienia
by się nasycić na kolejny dzień

oddzielam obrazy które pozostały
znowu nie potrafią rozczytać twojej twarzy

bez ciebie jestem wyblakłymi słowami
na przesiąkniętych milczeniem kartkach
spalonym wierszem

obudziłem się z ustami pod wodą

i nadszedł świt
wyrywając drzewom włosy
seplenil o tym

że miłość jak wodorosty
trzyma dopóki płuca nie wypełnią się
ostatnim *nie*